

SPOTKANIA

Nr 11 (472)

WILNO

LISTOPAD 2023

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
K-L P.W. WNEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BL. J. MATULEWICZA * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Ratuj nas, Matko!



**5 listopada –
XXXI Niedziela Zwykła
Mt 1,14b-2,2b.8-10;
1 Tes 2,7b-9.13;
Mt 23,1-12**

Na katedrze Mojżesza zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze (...) Mówią bowiem, ale sami nie czynią.

Ewangelia jest przede wszystkim dobrą nowiną dla tego, kto ją czyta, słucha i wykonuje. Człowiek wierzący

winien ją ukazywać i dawać o niej świadectwo swoim życiem. Ona nie jest po to, aby ją jedynie intelektualnie rozważać i według owych rozważań instruować innych, jak winni żyć, co winni czynić. Prawdziwy świadek Chrystusa nie rości sobie prawa do władzy na wiarę innych, nie skupia na sobie, ale odsyła do Nauczyciela Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawcy człowieka.

**12 listopada –
XXXII Niedziela Zwykła
Mdr 6,12-16;
1 Tes 4,13-18; Mt 25,1-13**
Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny.

Głównym tematem przypowieści jest bycie gotowym podczas oczekiwania na przyjście Pana. Istotną sprawą jest odczytywanie swojego codziennego życia w perspektywie zbawienia lub potępienia.

Dziesięć panien symbolizuje ludzi oczekujących na Pana i każdy z ludzi, mimo że są w grupie, zostanie oceniony podług własnego zachowania. Zapas oliwy to codzienna wierność i wytrwałość ucznia Chrystusowego w realizowaniu woli Bożej. Odpowiedź roztropnych panien może wydawać się egoistyczna, ale podkreśla aspekt osobistej odpowiedzialności. Nie ma czegoś takiego jak zbiorowy grzech czy zbiorowa odpowiedzialność, bo ona nawet w tłumie jest osobista. Nie da się jej pożyczyć ani zrzucić na innego.

**19 listopada –
XXXIII Niedziela Zwykła
Prz 31,10-13.19-20.30-31;
1 Tes 5,1-6; Mt 25,14-30**
Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny (...) wejdź do radości twego pana.

Pan Bóg oczekuje od nas nie tylko gotowości na Jego przyjście, ale też zaangażowania, pomnażania tego wszystkiego, co nam dał w depozyt. Człowiek, który poznał miłość Bożą w sposób naturalny dzieląc się z innymi swoim czasem, dorobkiem myśli, dobrami materialnymi etc. pomnaża tę miłość. Wówczas Bóg z rangi sługi przynosi go do grona swoich współbiedniaków. „Wejdź do radości Pana” oznacza „wejdź na Jego ucztę”. Człowiek, który nie poznał miłości Bożej, nie chce pomnażać dóbr Pana. Żywi on w duszy pretensje do Pana, strachem usprawiedliwia swoją gnuśność, a w rezultacie zostaje poza ucztą Pana.

**26 listopada –
Uroczystość Chrystusa
Króla Wszechświata
Ez 34,11-12.15-17;**

**1 Kor 15,20-26.28;
Mt 25,31-46**
Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale (...) wtedy zasiądzie na swoim tronie.

Dzisiejsza perykopa przedstawia wizję sądu ostatecznego. Następuje decydująca konfrontacja człowieka z Synem Człowieczym. Owa konfrontacja odbywa się w kontekście zwykłych ludzkich wzajemnych relacji, a nie w kontekście czynów heroicznych. Życzliwość, opieka, nawiedzenie chorych i strapiionych, dzielenie się z innymi żywnością składają się na codzienność życia ludzkiego. Niemożliwa będzie realizacja miłości bliźniego bez miłości do Boga. Miłość bliźniego wypływa z miłości Boga. Tylko prawdziwie kochając Boga całym sercem i duszą możemy kochać bliźniego służąc mu.

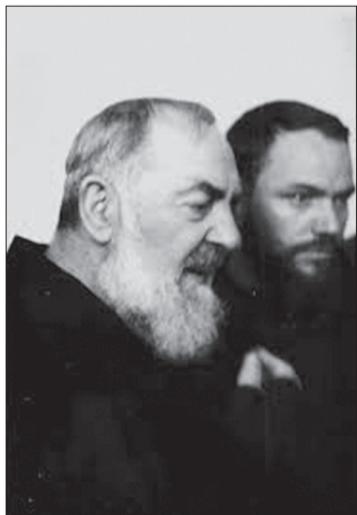
anka

Brat Daniele Natale widział czyściec

Brat Daniele twierdził, że trafił do czyścica, że bardzo tam cierpiał i że wie, za złamanie którego ślubu była ta kara. Zdradził też, co sprawiło mu największy ból.

Trudno opisać zamieszanie, jakie zapanowało w rzymskiej klinice Regina Elena pewnego dnia w 1952 r. Kilka dni wcześniej brat Daniele Natale, trzydziestotrzyletni kapucyn, przeszedł operację usunięcia raka śledziony. Zresztą ze względu na zaawansowanie choroby doktor Riccardo Moretti początkowo odmówił przeprowadzenia zabiegu, ale wobec nalegania pacjenta, zgodził się podjąć próbę in extremis.

Niestety obawy lekarza potwierdziły się. Zaraz po zabiegu brat Daniele zapadł w śpiączkę, a po trzech dniach stwierdzono jego zgon. Aż



dotąd, nic dziwnego – szpitalna codzienność. Ale trzy godziny po stwierdzeniu zgonu zakonnikowi wydarzyło się coś, co wykracza poza szpitalną rutynę: zmarły nagle zerwał okrywające go prześcieradło,

stanął na nogi i zaczął mówić! Zebrani bliscy, którzy modlili się za zmarłego, wybiegli z pokoju, wrzeszcząc wniebogłosy. W szpitalu zapanował nieopisany tumult.

„DWIE, TRZY GODZINY CZYŚĆCA”

O tym, co wydarzyło się w ciągu tych trzech godzin, opowiedział z ewangeliczną prostotą sam br. Daniele:

„Stanąłem przed tronem Boga, ale widziałem Go nie jako surowego sędziego, lecz jako czułego i kochającego ojca. Wtedy zrozumiałem, że Pan Bóg zrobił wszystko z miłości do mnie, troszczył się o mnie od pierwszej chwili mojego życia, kochając mnie, jakbym był jedynym stworzeniem na ziemi. Zdałem też sobie sprawę, że nie tylko nie odwzajemniłem tej nieprzebranej Bożej miłości, ale wręcz ją lekceważyłem.

Zostałem skazany na dwie, trzy godziny czyścica. Ale jak to? – zdziwiłem się. – Tylko dwie, trzy godziny? A potem będę mógł już zawsze być blisko Boga, wiecznej Miłości? Aż podskoczyłem z radości i poczułem się ukochanym dzieckiem”.

Ale radość brata Daniele nie trwała długo. „Wizja znikła, a ja znalazłem się w czyścicu. Te dwie, trzy godziny czyścica zostały mi dane przede wszystkim za nieprzebranie ślubu ubóstwa. Czuję okropny ból, choć nie wiedziałem, skąd on się bierze. Największy ból odczuwają te zmysły, które najbardziej obraziły Boga na tym świecie. To niesamowite, że w czyścicu czuje się tak, jakby się miało

ciało i rozpoznaje innych, tak jak na świecie”.

„GDZIE JESTEŚ? DLACZEGO CIĘ NIE WIDZĘ?”

Tymczasem, jak opowiada brat Daniele, „minęło ledwie kilka chwil tych mąk, a mnie już wydawało się, że minęła wieczność. Tym, co powoduje największe cierpienie w czyścicu, nie jest ogień, choć bardzo silny, ale poczucie oddalenia od Boga. Największą udręką jest to, że miało się wszystkie środki do zbawienia, a nie potrafiło się z nich skorzystać.

Pomyślałem wtedy, że pójdę do współbrata z klasztoru i poproszę o modlitwę za mnie, ponieważ jestem w czyścicu. Ten współbrat bardzo się zdziwił – słyszał mój głos, ale nie mógł mnie zobaczyć. Zapytał: *Gdzie jesteś, dlaczego cię nie widzisz?*

Ja nalegałem, a widząc, że nie mam jak go przekonać, próbowałem go dotknąć. Ale moje ręce krzyżowały się, nie dotykając się. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że nie mam ciała. Jeszcze raz poprosiłem, żeby się za mnie dużo modlił i poszedłem”.

UKAZANIE SIĘ MATKI BOŻEJ

Zakonnikowi wydawało się, że to, co się z nim dzieje, wcale nie odpowiada wyrokowi, jaki otrzymał na sądzie szczegółowym. „Jak to – myślałem – miały być dwie, trzy godziny czyścica, a minęło już trzysta lat”.

„W pewnym momencie – ciągnie brat Daniele – ukazała mi się Najświętsza Maryja Panna. Zacząłem ją usilnie błagać: *Najświętsza Maryjo*

Panno, Matko Boża, uprosz mi u Boga łaskę powrotu na ziemię, żebym mógł żyć i działać jedynie z miłości do Boga!

Zdałem sobie sprawę z obecności o. Pio i jego też zacząłem żarliwie błagać: *Mój ojciec Pio, przez twoje straszliwe męki, przez twoje błogosławione rany, wstaw się za mną u Boga, niech uwolni mnie od tych płomieni i pozwoli mi dalej oczyszczać się na ziemi.*

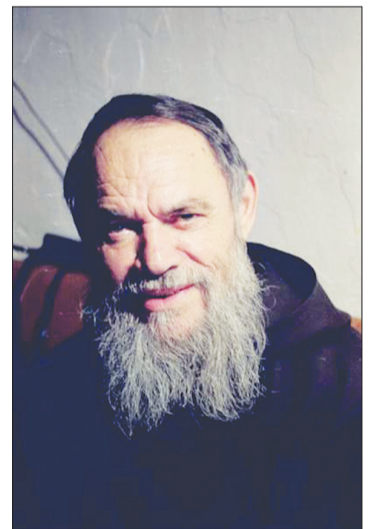
Później już nic nie widziałem, ale zdałem sobie sprawę z tego, że o. Pio rozmawia z Matką Bożą. Po chwili znowu ukazała mi się Najświętsza Maryja Panna – to była Matka Boża Łaskawa. Skinęła głową i uśmiechnęła się do mnie. Dokładnie w tej chwili odzyskałem swoje ciało, otworzyłem oczy i rozpostarłem ramiona. Potem zrzuciłem z siebie prześcieradło, którym byłem przykryty. Moja prośba została spełniona, otrzymałem łaskę”.

PORUSZENIE W KLINICE

To się działo naprawdę. „Ci, którzy czuwali przy mnie i modlili się, przerażeni wybiegli z sali, wołając pielęgniarki i doktorów. Po chwili w całej klinice wrzało. Ludzie myśleli, że jestem duchem. Ku zdumieniu wszystkich wszedł lekarz, który zaświadczył moją śmierć. Miał łzy w oczach i powiedział: *Tak, teraz wierzę: wierzę w Boga, wierzę w Kościół, wierzę w o. Pio*”.

CZTERDZIEŚCI LAT APOSTOLSTWA I CIERPIENIA

Po tym zdarzeniu br. Daniele powrócił do głosze-



nia jako wierny uczeń św. o. Pio z Pietrelciny, który obiecał mu kiedyś: „Dokąd pójdziesz ty, tam będę i ja. Co ty mówisz, mówię i ja”. Żył jeszcze czterdzieści dwa lata.

Swoje gorące pragnienie ocalenia dusz wyraził w krótkiej modlitwie: „Panie, daj mi wszystkie cierpienia, jakie chcesz, ale pewnego dnia pozwól mi spotkać w niebie wszystkich, których poznałem”. A jeśli ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości co do czyścica, br. Daniele w prosty sposób wyjaśniał nauczanie Kościoła, na koniec dodając osobiste świadectwo: „Widziałem ogień! Płonąłem i straszliwie cierpiałem. Ale znacznie większą udręką niż ogień było oddalenie od Boga”.

W 2012 r. arcybiskup Michele Castoro rozpoczął diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego brata Daniele Natale

Don Marcello Stanzione

Na foto: brat Daniele Natale i św. o. Pio.

Odeszła santa subito!

Tymi słowami określili zmarłą 25 października br. w wieku prawie 102 lat dr Wandę Półtawską ks. prof. Dariusz Oko. Wanda Półtawska uchodziła za szarą eminencję w polskim Kościele. Wielu zadaje sobie pytanie, czy miała ona realny wpływ na papieża.

Tomasz Krzyżak, autor książki „Wanda Półtawska. Biografia z charakterem” (WAM, 2017), odpowiadając na to pytanie, cytuje samą



bohaterkę: „Nie mierzyłam tego wpływu. Natomiast z całą pewnością miałam na niego wpływ, jako kobieta, na zupełnie nową rzeczywistość, bo on nie miał okazji mieć ani siostry, ani mamy – mama wcześniej zmarła – i dla niego świat kobiet był ciekawy, i on był zafascynowany kobiecością”.

HISTORIA

WANDY PÓLTAWSKIEJ

Wanda Wiktoria Wojtasik urodziła się 2 listopada 1921 r. w Lublinie, w rodzinie urzędnika pocztowego. Tomasz Krzyżak w swojej książce wydobyl z cienia postać ojca, który był najważniejszym człowiekiem dzieciństwa Wandy. Po latach Półtawska wracać będzie do tej relacji w swoich przemysleniach o rodzinie. Jej zdaniem, ojciec jest szczególnie potrzebny dziewczynkom – to on przygotowuje je do konfrontacji ze światem mężczyzn

W szkole średniej Duśka – bo tak wszyscy nazywali Wandę od dzieciństwa – zaangażowała się w działalność IV Lubelskiej Drużyny Harcerskiej im. Orłąt Lwowskich, w 1938 r. została jej drużynową. Już w pierwszych miesiącach okupacji harcerki podjęły działalność konspiracyjną. Wanda i jej koleżanki były łączniczkami – rozwoziły pocztę, a także broń i pieniądze.

WIĘZIARKA W RAVENSBRUCK

Została aresztowana 17 lutego 1941 r. W lubelskim więzieniu ona i jej koleżanki przeszły śledztwo z tortura-

mi, a po siedmiu miesiącach grupę kilkunastu lubelskich harcererek przewieziono do obozu Ravensbruck. Poza ciężką codzienną pracą w obozie więźniarki z Lublina zostały wytypowane do eksperymentów medycznych. Wanda doświadczyła eksperymentów medycznych

Kobietom, na których testowano sulfonamidy, rozcinano nogi, do ran wkładano odłamki szkła, metalu, ziemię, watę drzewnej. Tylko części z nich

podawano leki. Na innej grupie prowadzono operacje kostne wymagające łamania kończyn. Spośród 74 operowanych kobiet zaraz po operacjach zmarło pięć. Sześć następnych zostało rozstrzelanych. 63 z nich przeżyły obóz.

W obozie Ravensbrück niemieccy naukowcy przekraczali granice moralności w medycynie, uzasadniając to dobrem nauki. „Wanda Półtawska, będąc poddawana tym zabiegom, zrozumiała i przekazuje tę wiedzę, że są granice, których przekraczać nie wolno nawet dla dobra medycyny” – powiedział w Polskim Radiu Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

SPOTKANIE Z KAROLEM WOJTYŁĄ

Po wojnie Wanda studiowała medycynę i psychologię, angażowała się też w spotkania duszpasterstwa akademickiego. Poznała swego męża – filozofa Andrzeja Półtawskiego, w 1950 r. przy porodzie zmarł ich pierwszy syn, potem mniej więcej co cztery lata rodziły się im córki: Katarzyna, Anna oraz bliźniaczki Maria i Barbara.

Nie wiadomo, kiedy po raz pierwszy Wanda Półtawska spotkała się z Karolem Wojtyłą, Tomasz Krzyżak przypuszcza, że stało się to w 1953 r. Poszła do spowiedzi, o której pisała później: „Nie stało się nic nadzwyczajnego, ale sposób podejścia, ton i treść tego, co mówił, były takim trafieniem w to, o co mi chodziło! I od razu

miałam pewność: wrócę do tego księdza, bo on rozumie”.

Wracała przez ponad 50 lat. Karol Wojtyła stał się jej kierownikiem duchowym. „Rozumiał nie tylko to, co było źródłem niepokoju, ale potrafił zawsze pokazać światło” – wspominała Półtawska. Po liberalizacji ustawy aborcyjnej w 1956 r. płaszczyzną ich porozumienia staje się obrona życia nienarodzonych.

POOBOZOWE LĘKI

Obozowe przeżycia nie dały się zepchnąć w niepamięć. „Szalony irracjonalny lęk” – tak Półtawska opisywała, to, czego doświadczała przez długie lata. Obrazy z obozu wracały w najmniej oczekiwanych momentach. Pokój chorych pomalowany w pasy szaro-niebieskie przypominał jej obozowe pasy. Śmiertelnie bała się psów, nawet małych. Dźwięk słów wypowiedzianych po niemiecku wywoływał chęć ucieczki. Wojtyła był przekonany, że cierpienie przyjaciółki w obozie było jakoś związane z jego losem i powołaniem. Gdy po raz pierwszy usłyszał od męża Wandy Półtawskiej, że była w Ravensbruck, powiedział: „A to za mnie”. Listy do Półtawskiej podpisywał jako „Brać”.

Wielkim wyrzutem sumienia Wandy Półtawskiej była myśl, że angażując się w prace społeczne zaniedbywała własny dom i dzieci. Pracowała w poradni dla trudnej młodzieży, potem w poradni rodzinnej przy krakowskiej kurii, działała w Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Wykładała medycynę pastoralną na Wydziale Teologicznym,



na prośbę biskupów badała w seminariach duchownych kandydatów do kapłaństwa. W 1967 r. zorganizowała Instytut Teologii Rodziny przy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i kierowała nim przez 33 lata, piastując stanowisko profesora. W latach 1981-84 była wykładowcą w Instytucie Studiów nad Małżeństwem i Rodziną im. Jana Pawła II przy Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, od 1983 r. – członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny, a od 1994 r. – członkiem Papieskiej Akademii Życia.

RELACJE Z RODZINĄ

Zajęta na co dzień matka mogła poświęcać więcej czasu czterem córkom w wakacje, które Półtawscy spędzali na górskich wędrowniach. Towarzyszem tych wypraw był Karol Wojtyła. Wspomnienia ze wspólnych wędrowek po górach można znaleźć w książce „Rekolekcje beskidzkie”, opublikowanej przez Półtawską w 2009 r. Zdarzało się, że podczas tych wypraw przyszły papież odprawiał dla siebie i swoich przyjaciół Mszę

świętą pod gołym niebem. Powtarzał, że Pan Bóg przemawia w ciszy.

„Godzinami wędrowaliśmy po pięknych górach – on obcował z Bogiem, a my czuliśmy to samo” – wspominała Półtawska.

Po kilku wędrowniach znaleźli „swoje miejsce”, gdzie wracali co roku – na górę Spalony Horbek nad Wisłokiem, gdzie do dziś rośnie pięcioramienny buk, nazwany przez Półtawską Drzewem Przemienienia.

CIĘŻKA CHOROBA I CUDOWNE OZDROWIENIE

W 1962 r. wykryto u niej złośliwy nowotwór. Biskup Karol Wojtyła napisał wówczas list do kapucyna Ojca Pio: „Wielebny Ojczy, proszę cię o modlitwę za pewną matkę czterech dziewczynek, mieszkającą w Krakowie, w Polsce (w czasie wojny pięć lat spędziła w obozie koncentracyjnym w Niemczech); jej zdrowie i również jej życie jest teraz zagrożone”. Kolejny list napisany został miesiąc później: „Wielebny Ojczy, kobieta mieszkająca w Krakowie, w Polsce, matka czterech dziewczynek, dnia 21 listopada, przed operacją chirurgiczną, nagle wyzdrowiała. Składajmy dzięki Bogu”.

Sama Wanda Półtawska była sceptyczna wobec swojego cudownego uzdrowienia, przyjmowała, że lekarze po prostu pomylili się w diagnozie. Zmieniła zdanie pięć lat później, kiedy pojechała do San Giovanni Rotondo, aby spotkać się z Ojcem Pio.

„Po Mszy świętej Ojciec Pio przechodził koło mnie do zakrystii. Zatrzymał się przez chwilę, wodził oczami po obecnych, a potem skierował się wprost do mnie. Podszedł, uśmiechnął się pogłaskał mnie po głowie i powiedział: *Allora, va bene?* (pol. A więc w porządku?) i popatrzył mi w oczy. To spojrzenie mam w sobie – i tego spojrzenia nie da się opisać” – wspominała po latach.

(Dokończenie na str. 5)



Powstanie prowincji ruskiej - franciszkanie pielgrzymujący (2)

W MIEŚCIE ZNANYM Z KONFEDERACJI

Bar miasto położone na Ukrainie, po ukraińsku Бар, nad rzeką Rów, na Podolu, w obwodzie winnickim, siedziba władz rejonu barskiego. W 2005 r. liczyło 17,2 tys. mieszkańców. Miasto znane w historii Polski z zawiązania przez szlachtę związku znanego pod nazwą Konfederacja Barska.

Do poł. XVI w. wieś znajdująca się w tym miejscu nosiła nazwę Rów i należała do rodu Odrowążów. Stanisław II Odrowąż i jego żona księżna Anna mazowiecka zostali pozwani przed sąd przez królową Bonę za obrazę majestatu, w konsekwencji czego wyrokiem sądu zostali pozbawieni w lutym 1537 r. władzy mazowieckich, starostwa lwowskiego i samborskiego oraz Rowu, które przekazano królowej Bonie. Ta na pamiątkę swojego rodzinnego księstwa-miasta Bari we Włoszech zmieniła nazwę miejscowości Rów na Bar. W 1538 r. miejscowość otrzymała przywilej króla Zygmunta Starego na budowę zamku. W 1540 r. ten sam król nadał Barowi prawa miejskie magdeburskie, a starostą barskim został wyznaczony Bernard Pretwicz, który na zamku w Barze założył bazę operacyjną przeciwko Tatarom.

W 1565 r. starosta drohobycki Wojciech Strzechowski na polecenie króla rozpoczął w północnej części miasta budowę nowego murowanego zamku z czterema basztami, na co otrzymał ze skarbca królewskiego 1000 florenów.

W 1566 r. miasto otrzymało przywilej króla Zygmunta Starego regulujący organizację rozbudowy zamku, a w 1576 r. król Stefan Batory nadał przywilej, w którym zgadza się na połączenie w jeden organizm miejski miasta: lackiego, ruskiego i czeremińskiego.

W okresie 1637-1648 w Barze mieścił się jeden z arsenałów artylerii koronnej. W sierpniu 1648 r. miasto zdobyli powstańcy Chmielnickiego, a następnie kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. W latach 1672-1699 Bar zajmowali Turcy. W listopadzie 1674 r. Bar zdobył hetman Jan Sobieski. Dnia 29.02.1768 r. miało miejsce zawiązanie Konfederacji Barskiej. W 1793 r. miasto znalazło się w zaborze rosyjskim. W latach 1921-1991 Bar znajdował się na terenie ZSRR, a od 1991 r. w niepodległej Ukrainie.

W czasie przybycia franciszkanów do Baru, istniał w mieście kościół parafialny oraz kościoły zakonne: jezuitów i dominikanów. Bar fundowany był 13.11.1662 r. przez Seweryna Kalinskiego, starostę brasławskiego i Alberta Miaszkowskiego chorążego nowogrodzkiego oraz Samuela Łojowskiego – prawych sukcesorów Jana Oborskiego, na przedmieściu Bramy Międzyborskiej, niedaleko rzeki Rao, jako plac kwadratowy murem opasany z jedna bramą, jedna ściana długości 300 łokci, wysokości 6 łokci, mur szeroki na 1,5 łokcia, ziemi 3 morgi.

Początki jednak tej fundacji były trudne. W 1662 r. Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, oddał oficyny zamku

swego w Barze na klasztor franciszkański. Najazd turecki i zabór Podola zniweczył w ogóle osady franciszkańskie w Barze. Jeszcze w 1717 r. Bar był opuszczony.

Fundusz w Barze potwierdzony od Jana Kazimierza, który swym przywilejem wydanym na wiosnę Szerzniow z gruntem, na sejmie warszawskim za prawną uznany. Przyznano w 1667 r. w powiecie w aktach grockich halickich, w piątek po św. Małgorzacie, nowo uzyskali od ordynariusza miejsca list fundacyjny.

Kościół pw. Św. Józefa Oblubieńca NMP franciszkanie zaczęli murować w 1776 r. aż do drugiego piętra okien

który zaczęte fundamenty kościoła zaprzepaścił, a według swego gustu zaczął budować. Przygotowane elementy do dalszej budowy powrzucał do fundamentów i rozmiarami powiększył całą budowę doprowadzwszy pod okna mur, porzucił zakon i sekularyzował się. Następcy ukończyli jedną nawę, gdzie nabożeństwa odprawiali, a dwie części kościoła niedokończone zostały wystawione na niszczenie.

Klasztor stary drewniany, w większości struchlały, gliną oblepiony, wewnątrz i z zewnątrz dach słomiany, długości 58 i szerokości 12 łokci, cel podwójnych 3, pojedynczych 4. Refektarz i kuchnia



z cegły i filarami i kaplicami bocznymi, prócz prezbiterium, długości 41, szerokości 18 i wysokości 22 łokci, mur grubości na dwa i trzy czwarte łokcia, kaplice boczne długości 24 łokci. Jedna kaplica boczna od strony klasztoru została zadaszona i zaskrepiona, w której odprawiane były nabożeństwa, w której zakryta długości 14 łokci i szerokości 8 łokci.

W 1778 r. o. Marcin Braszkiewicz będąc gwardianem barskim otoczył murem całą posiadłość klasztorno-kościelną. Wydatki zapisywał w registry, na kościół przygotował cegły, wapna i filongi do okien i drzwi, gzymsy, kamienia ciosanego itp. Zazdrośni współpracownicy, a szczególnie przełożeni dopytywali się o fundusz i nadwyżki w registrach, a on się tłumaczył, że zapisał wydatek dla wiadomości tylko w registrach bez pretensji. Gdy to zazdrosnym się nie podobało obrali gwardianem na kapitule o. Starzyńskiego,

w 1822 r. w końcu klasztoru, dwa pokoje z drzewa nowego przybudowane. Taki obraz kościoła i klasztoru widziany w 1820 r. przez o. Antoniego Niewiarowskiego.

Początki tej fundacji były trudne, placówka powstała w 1662 r. i w czasie wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą dzieliła jej blaski i cienie. Była nieraz niszczone, ale zawsze była odbudowywana. W 1832 r. sumy lokat wynosiły 10866 zł.

Fundacja barska była potwierdzona przez króla Jana Kazimierza i przez sejm warszawski uznana za prawną. W powiatowych aktach grockich halickich zapisane w 1767 r. *Następne zapisy nieruchomości to otrzymane potwierdzenie od ordynariusza miejsca z listem fundacyjnym z inkomisją z jurysdykcją na 3 morgi oraz za bramą od lat kilkunastu zbudowana przez klasztor, na cegielnię od fundatora będąc przeznaczona 13 chat tj. 27 mężczyzn i 31 kobiet, służą*

520 dni. Klasztor posiadał folwark w odległości na 5 wiorst, z ogrodami, z zabudowaniem 6 morgów i 167 prętów, o trzech



zmianach morgów 330, sianożęć 50 morgów i zarośli 60 morgów. Sprawa wysiewu na 1828 r. przedstawiała się następująco: żyto 40 korcy, zbiór 216 kop, pszenica wysiew 20 korcy, zbiór 213 kop, jarych wysiew 25 korcy, zbiór 120 kop, jęczmień wysiew 50, zbiór 160 kop, owies wysiew 60 korcy, zbiór 183 kop, gryka wysiew 20 korcy, groch wysiew 4 korce, zbiór 11 kop, proso wysiew 2 korce, konopi wysiew 3 korce, zbiór 24 kop. Ponadto było inwentarza żywego: wołów 16, młodych 10, buhajów 2, krów 15, jałówek 7, cieląt 9, owiec 12, świń 19, indyków 28, gęsi 25, kaczek 40, kur 24 oraz pszczoł 56 pni w pasiece. W folwarku Szerznie w powiecie lityńskim nad rzeką Row przy folwarku 178 mężczyzn i 125 kobiet, płacili 118 rubli, podymne 327 rubli z jurydyki 84 rubli i w ogóle obowiązkowe 411, ziemskie powinności 165 rubli 68 kopiejek.

Pańszczyzny latem 3 dni, zima 2, szarwarków 4, intraty z folwarku 1295 rubli i 73 kop, arenda karczmy i młyna 2560 zł, z karczmy na trakcie 400 zł.

Klasztor w Barze w 1832 r. posiadał zobowiązanie do odprawienia w postaci 468 Mszy św. tzw. czytanych i 5 Mszy św. śpiewanych oraz modlitwę nazywaną Godzinki do NMP odmawiane przy akompaniamencie organów.

Na mocy ukazania cara Mikołaja I z dnia 19.07.1832 r. zostały skasowane wszystkie klasztory franciszkańskie w diecezji kamieniecko-podolskiej i w diecezji łuckiej czyli: Bar, Druszkopol, Gródek Berdyczowski, Komargród, Korzec, Krzemieniec, Lisianka, Szumsk, Wonchowce. Pozostał jedynie klasztor w Międzyrzeczu Ostrogskim.

Po klasztorze pozostały jedynie gruzdy.

O. Józef Makarczyk,
Miedniki Królewskie



Dierconymiten (Einfielder).

Miesiąc odwoływania się do „Korzeni”

„Żaden człowiek nie ma ścieżek gotowych.

Rodzimy się jak gąszcz, który może zapłonąć podobnie jak krzak Mojżesza lub może uschnąć”.

Karol Wojtyła

„Promieniowanie Ojcostwa”

Listopad, rozpoczynający się Uroczystością Wszystkich Świętych i wspomnieniem wiernych Zmarłych, przepasany świętem odzyskania Niepodległości, jak żaden inny miesiąc roku, pyta nas o Korzenie. Jesienne dżdże prowokują, by z gęstwiny mgły pamięci wydobywać łańcuch pokoleń, by spojrzeć na siebie w perspektywie sztafety i wziąć „przymiarkę” do wiecznych przeznaczeń.

Listopad – miesiąc pogodowo trudny, ale jakże inspirujący do refleksji o Ojcowiznie,

Ojczyźnie, własnego dzisiaj i jutra w tej sztafecie pokoleń, w której właśnie mam swoje przysłowiowe pięć minut. Historia może przywołać na myśl: przeżycia dumy, a może i wstydu, nierzadko nieprzewidywalne, bardzo bolesne zwroty akcji. Jednak trzeba zadać sobie pytanie, skąd mój ród? Do jakiego narodu należę? Dla ludzi z pogranicza państw i kultur pytania te o ile są frapujące, o tyle trudne do odpowiedzi. Bogata literatura na ten temat potwierdza, jak często wracały na wokandę. Wspomnę chociażby esej pt. „Ziemia i groby” Bohdana Królikowskiego, pochodzącego z Wileńskiego Antokoła, w którym zgłębia te kwestie. Jego motywem jest pytanie: kto jest Polakiem? Czy ten, kto mieszka w Polsce, czy ten, kto mówi po polsku? Czy ten, kto myśli

po polsku? Czy wreszcie ten, kto Polsce służy? Odpowiadając wskazuje, jak z wiekiem zmieniały się jego myśli na ten temat. Interesującym jest, czy te pytania jeszcze nurtują współczesne pokolenie młodzieży? Czy jest ono jeszcze zainteresowane odpowiedzią na nie? Chciałoby się otrzymać odpowiedź twierdzącą, bo nie da się marzyć o lepszej przyszłości, nie wiedząc, skąd się pochodzi, nie znając, co się odziedziczyło po przeszłości. Nie da się osiągnąć marzeń, nie znając zakodowanej we własnym DNA tożsamości.

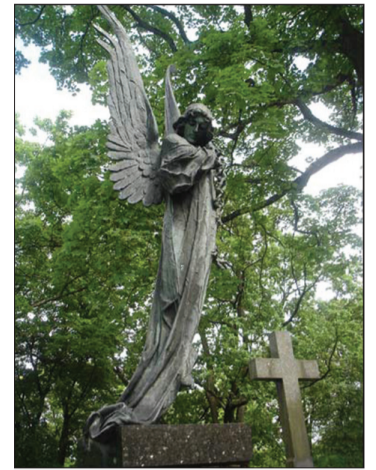
Celebrowanie tego szczególnego czasu wspomnień dziejów sprawia, że poznając swoje życiowe uwarunkowania nie tylko z nich wyrastam, ale także zakorzeniam się w swój ród i naród. To wrastanie daje nadzieję, że nie popłynę na

fali ideologii różnych kolorów, które łatwo manipulują człowiekiem pustym tzn. „wyzwolonym” z własnej historii, któremu obrzydono narodową tożsamość. To zakorzenie obroni go przed dołączeniem do „pokolenia płatków śniegu”, które nie wie, skąd się wzięło i odchodzi bez wspomnienia.

„Narody tracąc pamięć, tracą życie.” Taki napis umieszczono w roku 1948 przed wejściem na cmentarz „na Pęksowym Brzysku” w Zakopanem, w stulecie otwarcia tej nekropolii. Autorem tych słów jest marszałek trzech państw, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, Ferdynand Foch. Tej przestrodze dzisiaj bardzo aktualnej, dodaje rangi ostatnia książka-testament św. Jana Pawła II pt. „Pamięć i tożsamość”.

Ten czas refleksji pozwoli zobaczyć wydarzenia z pozoru epizodyczne w łańcuchu przyczynowo-skutkowym, bo życie nie jest bajką ani snem, ale rzeczywistością dramatycznie realną. Ta praktyka pamięci pozwoli wręcz namacalnie doświadczyć, że nie jestem zabłąkanym atomem w kosmosie, bo wyrastam z konkretnego miejsca na Ziemi ku Wieczności. Ona przekonuje, że jestem ważnym węzłem w siatce pokoleń, łączącym historię z przyszłością; utwierdza w przekonaniu, że nie tylko roślina, która bez mocnego systemu korzeniowego nie ma szans na przetrwanie, ale także człowiek musi mieć „Korzenie”, by trwać.

Listopad wzywa wreszcie



do otulenia modlitwą historii ludzkich istnień, które opuściły ten świat i ich niedokończonych spraw, mojej historii i tych co kroczą za mną.

Mario Ostrobramska oczekująca na Syna urodzenie – Boga Objawienie, ochroń każde poczęte życie, by mogło przyjść na świat;

Miriam – młoda Matko, wpatrzone w swoje Małe-Wielkie Szczęście, otulaj Nadzieje młodego pokolenia;

Maryjo za Synem podążająca, zgłębiająca sekrety Jego misji, asystuj niespodziankom dni powszednich i wyjątkowych;

Stabat Mater Dolorosa – współcierpiąca ze Świata Odkupicielem, zapłacz nad zakopanymi talentami, niespełnionymi misjami, niewykorzystanymi szansami, nad życiem skończonym, choć niespełnionym..

Mario – Matko zawsze przywoływana, przeprowadź z doczesności do wieczności każdego, kto Twojej pomocy wzywa.

S. Anna Mroczek



Odeszła santa subito!

(Dokończenie ze str. 3)

RELACJE

Z JANEM PAWŁEM II

Po wyborze na papieża 20 października 1978 r. Jan Paweł II pisał do Dusii: „Szukając odpowiedzi na pytanie o „zasadę” (podstawę) dalszych kontaktów, należy ją po prostu sformułować tak: *byłaś i nadal pozostajesz moim „ekspertem” osobistym od dziedziny*

„*Humanae vitae*”. Tak było od dwudziestu z górą lat, i to należy nadal utrzymać. W kontekst owego „eksperta” wchodziły różne sprawy, którymi de facto się zajmowałaś i na których się znasz, problem etyczny regulacji poczęć, wychowanie młodzieży „do miłości”, medycyna pastoralna”.

To Wandzie Półtawskiej nowo wybrany papież zlecił

uporządkowanie swoich prywatnych papierów. Z czasem zaczęła odgrywać coraz większą rolę w Kościele krakowskim, stopniowo zwiększała się też rola, jaką odgrywała w Watykanie, jako osoba, która ma bezpośredni dostęp do Jana Pawła II i nie boi się interweniować. To Półtawska dostarczyła papieżowi list od rektora seminarium w Poznaniu, dzięki czemu Jan Paweł II podjął decyzję w sprawie oskarżanego o molestowanie kleryków arcybiskupa Juliusza Paetza.

Z opowieści Krzyżaka wynika, że Wanda Półtawska to bardzo silna osobowość. „Nie przejmuje się żadną krytyką. Jej autorytetem był zawsze Jan Paweł II. Nawet potrafi pokłócić się z biskupami, którzy mają nieco odmienne zdanie niż ona. I nic tego nie zmieni” – podsumował autor „Biografii z charakterem”.

ORDER ORŁA BIAŁEGO

Wprowadzenie w 1993 r. prawnego zakazu aborcji było pewnym sensie zwieńczeniem walki, która w latach 50. połączyła Półtawską z Wojtyłą. Jednak ustawa dopuszczająca przerwanie ciąży w trzech przypadkach nie satysfakcjonowała jej. Półtawska była „matką chrzestną” kolejnych projektów ustawy antyaborcyjnej, odcinając się jednak od propozycji, aby za aborcję karać kobiety.

Stale była aktywna, spotykała się z ludźmi, dla wielu była ważnym autorytetem. Z opowieści Krzyżaka wynika, że Wanda Półtawska to bardzo silna osobowość. „Nie przejmuje się żadną krytyką. Jej autorytetem był zawsze Jan Paweł II. Nawet potrafi pokłócić się z biskupami, którzy mają nieco odmienne zdanie niż ona. I nic tego nie zmieni”



– podsumował autor „Biografii z charakterem”.

W 2016 r. Wanda Półtawska została odznaczona Orderem Orła Białego – w uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, a także za „chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej”.

Małgorzata Puzyr



Dokument końcowy Synodu – omówienie (I)

29 października br. Mszą św. celebrowaną pod przewodnictwem papieża Franciszka zakończyła się pierwsza rzymska sesja synodu. Druga sesja synodu odbędzie w październiku 2024 roku.



Wydrukowany został Dokument końcowy Synodu. Około czterdziestu stron dokumentu jest wynikiem prac zgromadzenia, które – jak czytamy w dokumencie – odbywało się w czasie, gdy na świecie szaleją stare i nowe wojny, z absurdalnym dramatem niezliczonych ofiar.

Krzyk ubogich, zmuszonych do migracji, cierpiących z powodu przemocy lub niszczących konsekwencji zmian klimatycznych rozbrzmiewał wśród nas, nie tylko za pośrednictwem mediów, ale także z głosów wielu, osobiście uczestniczących wraz z ich rodzinami i narodami w tych tragicznych wydarzeniach – czytamy we wstępie dokumentu.

Na to wyzwanie i wiele innych uczestnicy synodu próbowali odpowiedzieć w małych kręgach i w przemówieniach na auli synodalnej. Wszystko zostało zebrane w dokumencie końcowym, podzielonym na trzy części, który wytycza ścieżkę pracy do wykonania w drugiej sesji w 2024 roku.

ŚLUCHANIE WSZYSTKICH, POCZĄSZY OD OFIAR NADUŻYĆ

Podobnie jak w „Liście do Ludu Bożego”, zgromadzenie synodalne potwierdza otwartość na słuchanie i towarzyszenie wszystkim, także tym, którzy doznali nadużyć i krzywd w Kościele (zob. paragraf 1, punkt e). Na drodze do pojednania i sprawiedliwości konieczne jest zajęcie się kwestiami strukturalnymi, które pozwoliły na takie nadużycia i wykonanie konkretnych gestów pokuty.

OBLICZE KOŚCIOŁA SYNODALNEGO

Synodalność jest pierwszym krokiem. Jest to termin, który – jak przyznają sami uczestnicy Synodu – jest nieznanym wielu członkom Ludu Bożego i budzi u niektórych

zakłopotanie i niepokój (1f), wśród tych, którzy obawiają się odejścia od tradycji, osłabienia hierarchicznej natury Kościoła (1g), utraty władzy lub przeciwnie, bezruchu i braku odwagi do zmian. „Synodal-



ny” i „synodalność” to terminy, które „wskazują na sposób bycia Kościołem, który wyraża komuniję, misję i uczestnictwo”. Tak więc sposób przeżywania Kościoła, doceniania różnic i rozwijania aktywnego zaangażowania wszystkich, wychodząc od prezbiterów i biskupów: Kościół synodalny nie może obejść się bez ich głosu (1n) – czytamy w dokumencie. „Musimy zrozumieć powody oporu wobec synodalności ze strony niektórych z nich”.

MISJA

Synodalność idzie zatem w parze z misją, dlatego „wspólnoty chrześcijańskie powinny dzielić braterstwo z mężczyznami i kobietami innych religii, przekonań i kultur, unikając z jednej strony ryzyka autoreferencyjności i samozachowawczości, a z drugiej utraty tożsamości” (2e). W tym nowym stylu duszpasterskim dla wielu wydaje się ważne, aby język liturgiczny był bardziej dostępny dla wiernych i bardziej ucieleśniony w różnorodności kultur (3l).

UBODZY W CENTRUM

Wiele miejsca w dokumen-

cie końcowym poświęcono ubogim, którzy proszą Kościół o miłość rozumianą jako szacunek, akceptację i uznanie (4a). Dla Kościoła opcja na rzecz ubogich i odrzuconych jest kategorią teologiczną, a nie kulturową, socjologiczną, polityczną czy filozoficzną (4b) – jest powtórzone w dokumencie końcowym – identyfikując jako ubogich także migrantów, ludność tubylczą, ofiary przemocy, nadużyć (zwłaszcza kobiety), rasizmu i handlu ludźmi, osoby uzależnione, mniejszości, opuszczone osoby starsze, wyzyskiwanych pracowników (4c). „Najbardziej bezbronnymi z bezbronych, dla których potrzebne jest ciągle wsparcie, są dzieci w łonie matki i ich matki”, czytamy w tekście Zgromadzenia, które mówi, że jest świadome krzyku nowych ubogich wywołanego wojnami i terroryzmem, spowodowanego również przez

popelnianych przez jednostki, rządy, firmy, jak i do aktywnego zaangażowania w politykę, stowarzyszenia, związki zawodowe, ruchy ludowe (4g). Nie zaniedbując skonsolidowanych działań Kościoła w dziedzinie edukacji, zdrowia i pomocy społecznej, bez jakiegokolwiek dyskryminacji lub wykluczenia kogokolwiek (4k).

MIGRANCI

W centrum uwagi znajdują się migranci i uchodźcy, z których wielu nosi rany wykozerzenia, wojny i przemocy – podkreślono w dokumencie, gdzie zwrócono uwagę, że stają się oni źródłem odnowy i wzbogacenia dla wspólnot, które ich przyjmują, a także okazją do nawiązania bezpośredniej więzi z odległymi geograficznie Kościołami (5d). W obliczu coraz bardziej wrogich postaw wobec nich, Synod zachęca do praktykowania otwartego przyjęcia, towarzyszenia im w budowaniu nowego projektu życia i prawdziwej międzykulturowej komunii między narodami. Fundamentalne w tym sensie jest poszanowanie tradycji liturgicznych i praktyk religijnych, a także języka. Na przykład słowo takie jak „misja”, w kontekstach, w których głoszenie Ewangelii wiąże się z kolonizacją, a nawet ludobójstwem, jest obciążone bolesną spuścizną historyczną i utrudnia komuniję (5e). Ewangelizacja w tych kontekstach wymaga uznania popełnionych błędów, nauczania się nowej wrażliwości na te kwestie – podkreślono w dokumencie.

ZWALCZANIE RASIZMU I KSENOFOBII

Równe zaangażowanie i troska są wymagane od Kościoła w wychowaniu do kultury dialogu i spotkania, zwalczaniu rasizmu i kseno-

fobii, zwłaszcza w programach formacji duszpasterskiej (5p). Należy również pilnie zidentyfikować systemy, które tworzą lub utrzymują niesprawiedliwość rasową w Kościele i zwalczać je (5q).

KOŚCIOŁY WSCHODNIE

Pozostając w temacie migracji, zwrócono uwagę na Europę Wschodnią i niedawne konflikty, które spowodowały napływ wielu wiernych z katolickiego Wschodu na terytoria zamieszkałe przez większość łaćńską. Konieczne jest – apelują uczestnicy Synodu – aby Kościoły lokalne obrządku łaćńskiego, w imię synodalności, pomogły wiernym wschodnim, którzy wyemigrowali, zachować swoją tożsamość, bez poddawania się procesom asymilacji (6c).

NA DRODZE DO JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN

W odniesieniu do ekumenizmu mówi się o odnowie duchowej, która wymaga procesów pokuty i uzdrowienia pamięci (7c). Następnie jest cytowane wyrażenie papieża o ekumenizmie krwi, czyli chrześcijanach różnych przynależności, którzy razem oddają życie za wiarę w Chrystusa (7d) i wznowiono propozycję ekumenicznego martyrologium (7o). Dokument końcowy powtarza również, że współpraca między wszystkimi chrześcijanami jest źródłem uzdrowienia kultury nienawiści, podziałów i wojny, która nastawia przeciwko sobie grupy, ludy i narody. Nie zapomniano o kwestii tzw. małżeństw mieszanych, które są rzeczywistością, w której można się ewangelizować nawzajem (7f).

(Ciąg dalszy dokumentu w kolejnym numerze)



12-19
listopada
2023 r.



ŚWIĘTA MARYJO

ODPUSTY OPIEKI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, MATKI MIŁOSIERDZIA

CODZIENNY PROGRAM OPIEK

Godz. 06.30 – Msza św. w kościele (w jęz. polskim)
Godz. 07.30 – Różaniec w kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. litewskim)
Godz. 08.00 – Msza św. w kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. litewskim)
Godz. 08.00 – Godzinki ku czci NMP w kościele (w jęz. polskim)
Godz. 09.00 – Msza św. w kościele (w jęz. polskim)
Godz. 10.30 – Nowenna i modlitwa za kapłanów w kościele (w jęz. litewskim)
Godz. 11.00 – Msza św. w kościele (w jęz. litewskim)
Godz. 13.00 – Msza św. w kościele (w jęz. polskim)

Godz. 15.00 – Msza św. w kościele (z wyjątkiem niedziel)
Godz. 16.00 – Różaniec w kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. polskim)
Godz. 17.00 – Msza św. w kościele (w jęz. polskim)
Godz. 17.00 – Msza św. w kaplicy Ostrobramskiej (w językach obcych, z wyjątkiem niedziel)
Godz. 18.00 – Akatysta ku czci NMP w kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. litewskim)
Godz. 19.00 – Msza św. w kościele (w jęz. litewskim)

SOBOTA, 11 LISTOPADA

Inauguracja Odpustu

Godz. 16.00 – **Różaniec**. W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. litewskim i polskim)
Godz. 17.00 – **Adoracja Najśw. Sakramentu** w kościele (w jęz. litewskim i polskim)
Godz. 18.00 – **W intencji parafii i odwiedzających świątynię**. W kościele (w jęz. litewskim i polskim)

NIEDZIELA, 12 LISTOPADA

II Dekanat Wilna

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji Archidiecezji Wileńskiej**. W kaplicy Ostrobramskiej
Godz. 17.00 – **W intencji członków kół Żywego Różańca**. W kościele

PONIEDZIAŁEK, 13 LISTOPADA

Dekanat Orański

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji seniorów**. W kościele
Godz. 15.00 – **W intencji Domowego Kościoła**. W kościele (w jęz. litewskim i polskim)
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. niemieckim)
Godz. 17.00 – **W intencji rolników i rzemieślników**. W kościele

WTOREK, 14 LISTOPADA

Dekanat Świąciański i Ignaliński

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji uchodźców i migrantów**. W kościele
Godz. 15.00 – **W intencji wspólnoty neokatechumenalnej**. W kościele (w jęz. litewskim i polskim)
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. włoskim)
Godz. 17.00 – **W intencji pracowników mediów**. W kościele

ŚRODA, 15 LISTOPADA

Dekanat Solecznicki

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji kapłanów, osób konsekrowanych**. W kościele
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. angielskim)
Godz. 17.00 – **W intencji licznych powołań**. W kościele
Godz. 22.00 – Nocna adoracja Najśw. Sakramentu w kaplicy Ostrobramskiej

CZWARTEK, 16 LISTOPADA

Dekanat Trocki

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji uczniów i nauczycieli**. W kościele
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. hiszpańskim)
Godz. 17.00 – **W intencji polityków i urzędników państwowych**. W kościele

PIĄTEK, 17 LISTOPADA

Dekanat Kalwarii Wileńskiej

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji pracowników służby zdrowia**. W kościele
Godz. 15.00 – **W intencji chorych**. W kościele (w jęz. litewskim i polskim)
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. francuskim)
Godz. 17.00 – **W intencji hospicjum**. W kościele

SOBOTA, 18 LISTOPADA

Dekanat Nowej Wilejki

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji rodzin**. W kościele
Godz. 15.00 – **W intencji wiernych z Białorusi**. W kościele (w jęz. białoruskim)
Godz. 17.00 – W kaplicy Ostrobramskiej (w jęz. rosyjskim)
Godz. 17.00 – **W intencji harcerzy**. W kościele
Godz. 22.00 – Nocna adoracja Najśw. Sakramentu w kaplicy Ostrobramskiej

NIEDZIELA, 19 LISTOPADA

I Dekanat Wilna

Godz. 06.30 – W kościele
Godz. 09.00 – W kościele
Godz. 13.00 – **W intencji Litwy. Celebryzacja Biskupi Litwy**. W kaplicy Ostrobramskiej
Godz. 17.00 – **W intencji uczestników Odpustu**. W kościele

UWAGA!

Msze św. w kaplicy Ostrobramskiej w niedziele o godz. 11.00 i 13.00 będą się odbywały przy otwartym oknie.
Ostrobramskie Centrum Pielgrzymkowe czynne codziennie w godz. od 10.00 do 19.00.
Transmisja Mszy św. o godz. 13.00 na antenie Radia „Znad Wilii” (103,8 FM).
Transmisje wideo oraz więcej informacji – www.ausrosvartai.lt/pl

S. Maria Cecylia od Najświętszego Oblicza

Samotne łóżko argentyńskiego Hospital Austral.

Sześć miesięcy utkanych z radio i chemioterapii.

Miłość nasączona łzami bezradności...

I ten uśmiech kojący po-kojem...

Historia s. Marii Cecylii od Najśw. Oblicza, Karmelitanki Bosej dotarła już do tysięcy osób. Żyła zaledwie 43 lata, z czego 19 w klasztorze św. Józefa i św. Teresy w Santa Fe, w Argentynie. Zmarła 23 czerwca 2016 roku wyniszczona nowotworem języka i płuc. Jej uśmiech przykuł uwagę mediów społecznościowych całego świata. Jednak to nie jej uśmiech wart jest naśladowania, lecz usposobienie serca i umysłu. Odeszła w opinii świętości, bo pozwoliła kochać się Jezusowi bez umiaru i sama bez umiaru kochała.

„I chociaż krwawi serce, całe jest Twoje. Weź je – Twoim jest, nie moim. I ktoś zakończy mówiąc: dzięki Ci, Panie, za wszystko, dzięki Ci za to, co mi dajesz i za to, co odbierasz. Dzięki, że tak bardzo mnie kochasz. Dzięki Ci, Panie”.

Urodziła się 5 grudnia 1973 roku w San Martín de los Andes, jako drugie z dziesięciorga dzieci. Od małości przepadała za jazdą konną, tańcem i muzyką. Pogodnego usposobienia, otwarta i uprzejma, spontanicznie zawiązywała przyjacielskie relacje. Jako nastolatka, dzięki hojności swojej babci Juliety, odbyła krótką podróż do Europy. Podczas wizyty w hiszpańskiej Ávila, w murach klasztoru Encarnación, doświadczyła Jezusowego przynaglenia, by oddać Mu

samą siebie w klauzurze Karmelu. Po powrocie ze Starego Kontynentu zapukała do furty klasztoru Corpus Christi w Buenos Aires. Jednak po kilku miesiącach wystąpiła. Tak o tym później napisze: „W klasztorze Corpus Christi byłam pięć miesięcy. Podo- bało mi się to życie, ale nie czułam się na swoim miejscu... Myśląc, że Karmel był tylko moją iluzją wystąpiłam z całym bólem i ciemnością duszy”. Za namową rodziców wybrała studia pielęgniarstwa. Jednak w jej sercu tlił się niepokój: „Pomimo wzmocnionych wysiłków nie potrafiłam pozbyć się myśli o Karmelu”. 8 grudnia 1997 roku, mając 24 lata podjęła kolejną próbę. Wybór padł na klasztor w Santa Fe – ponad półmilionowym mieście na północny zachód od Buenos Aires. Tam doznała upragnionego pokoju. W tej wspólnotce, aż do końca swego życia, uczyła się przyjaźni z Jezusem i miłości wobec współsióstr.

Jej szczególnym, duchowym rysem było wytrwałe posłuszeństwo. Uznawała je za „największy znak przyjaźni” wobec Jezusa. Chociaż nazywała je „słodkim” nieraz doświadczała jego ciężaru: „Kosztuje mnie ta wytrwałość, to bycie uważną tu i teraz, by słuchać Jezusa (...). Tym, co powinno być dla nas najważniejsze jest to, czego Jezus pragnie... i jak pragnie...”. Uczyła się przekazywać miłość wobec Jezusa na konkretne czyny, wybory i decyzje. Kochała, dlatego była posłuszna Jego pragnieniom. Ta miłość miała także ludzkich adresatów: każdą współsiostę. Dbała o ich potrzeby, ich uśmiech i wzajemną przyjaźń. Matka Maria Magdalena od Jezusa,

obecna przeorysza klasztoru w Santa Fe wyraziła to takimi słowami: „Kochała nas intymnie (...), martwiła się o każdą naszą potrzebę i była bardzo uważna na problemy naszej rodziny (...). Jej miłość do nas była bardzo ludzka i jednocześnie nadprzyrodzona”.

11 grudnia 2015 roku, powodowana bólem jamy ustnej oraz ranami na języku, zwróciła się do zaprzyjaźnionej z klasztorom dentystki. Natychmiast została skierowana na tomografię, z podejrzeniem raka. Badania potwierdziły wstępną diagnozę – był to nowotwór dolnej części języka. Pierwszej biopsji dokonano w Santa Fe, jednak lekarz zalecił, aby udać się do Buenos Aires na specjalistyczne badania i leczenie. Została przewieziona do najlepszego, prywatnego



wszystko, o co On mnie prosi, z tą GŁĘBOKĄ RADOŚCIĄ BYCІĄ KOCHANĄ”. Lekarze wykryli metastazę nowotworową w płucach. Nic więcej nie dało się zrobić. Czekala na śmierć. W swoim zeszycie zapisała: „Zobaczyłam to z całą jasnością, poprosił mnie o to Jezus. Jest wiele bólu, nie mogę ani się modlić, ani myśleć (...). Ofiarowałam to wszystko za jedność Karmelu, szczególnie w Argentynie, za jedność Kościoła i za Papieża”. Na kilka dni przed śmiercią otrzymała wiadomość audio od papieża Franciszka: „Cecylia, jestem blisko Ciebie. Wiem, że przechodzisz moment krzyża. Jednak wiem, że posiadasz wewnętrzny pokój i ofiarowujesz się za Kościół. Niech będzie tak, jak Pan chce. To, czego On pragnie jest zawsze najlepsze. Zatem – być otwartym na wolę Boga. Towarzyszę Ci moją modlitwą i błogosławieństwem. I Ty pomóż mi za mnie trochę... choć trochę. Bardzo Cię Kocham... Dziękuję!”.

Odeszła z tego świata 23 czerwca 2016 roku otoczona wspólnotą sióstr, rodziną, i przyjaciółmi. Z całą swoją słabością pragnęła kochać „nie pozwalając kierować się własnym kaprysem”. W jednym ze swoich listów odsłoniła swoje serce: „jedyne, co daje sens i prawdziwą czułość wszystkim naszym gestom i najmniejszym spojrzeniom i pieszczotom, to oddanie samych siebie”. Czynna miłość odmieniła jej oblicze, upodabniając je do Oblicza Chrystusa (por. 2 Kor 3, 18) – tajemnicy, która towarzyszyła jej przez całe zakonne życie.

szpitala w Argentynie, a jednego z lepszych w Ameryce Łacińskiej – do Hospital Universitario Austral. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie finansowa pomoc rodziny.

Stan zdrowia s. Cecylii pogarszał się z dnia na dzień. Nie mogła przyjmować stałych pokarmów; pojawiło się pierwsze zapalenie płuc. Została poddana radioterapii w kilkunastu frakcjach, a także polichemioterapii. Po zakończonym leczeniu wróciła do klasztoru w Santa Fe. Niestety, trzy dni później jej organizm został na nowo osłabiony zapaleniem płuc. Była zmuszona ponownie opuścić wspólnotę i wrócić do szpitala w Buenos Aires. Każde rozstanie wiele ją kosztowało – kochała swoje

siostry i czuła się kochana. Kolejna biopsja wykazała, że nowotwór zaatakował cały język. W tamtych dniach napisała: „Jezus błogosławi mnie w sposób szczególny tą chorobą. Nie będzie mnie prosił ponad moje siły”. Lekarze zdecydowali, że konieczna jest tracheotomia. Konsekwencją zabiegu była niemożność mówienia. Ból wzrastał; pojawiła się gorączka. W płucach zaczęła gromadzić się niepokojąca ciecz. Konieczny był kolejny zabieg. Lekarze wprowadzili dwie drenażowe rurki pomiędzy ścianki opłucnej, które odsącały litry wody i krwi, aż do jej śmierci. S. Cecylia zapisała w tamtych dniach: „ofiaruję się ze wszystkimi moimi zdolnościami na



27 listopada święto NMP Niepokalanej objawiającej Cudowny Medalik

Przypowieść „Rycerstwo Niepokalanej”

Mam na imię Laura. Skończyłam 18 lat i nie wyglądam tak jakby chciał tego dzisiejszy świat. Nie mogę odsłaniać brzucha, bo wybroczyłam pełno, śladów po operacjach i rozstępów. Wiem, co to znaczy być łysym, otyłym od sterydów, a potem gwałtownie tracącym wagę, ale nie dlatego że chce się być szczupłym, atrakcyjnym, doskonałym. U mnie z utratą masy zawsze spadek sił, wymioty w parze.

Zachorowałam na nowotwór 4 lata temu. Szybko okazało się, że mam wszystko pod ręką, cały świat wyświetlał mi się na instagramie, teraz na tik toku... a brakowało kogoś u boku, kto by z hukiem wyrzucił strach, co rozsiadał się przy mnie każdej nocy i każdego dnia.

Byłam przerażona, w depresji, nie tylko ja, ale i rodzice. Zupełnie nieradzący sobie z tą sytuacją psychicznie...

Internet porywał mnie w swój świat, ale zostawiał w sercu jeszcze większy smutek. Patrzyłam na idealne dziewczyny, którym już nigdy nie dorównam. Na chłopaków co nie spojrzą na mnie nawet. Na miejsca, do których nie pojadę. Choroba była z jednej strony OK, bo wszyscy zaczęli w końcu na mnie zwracać uwagę.

Zanim zachorowałam spotykaliśmy się w domu wyłącznie wieczorami. Mama wracała późno z pracy, robiła karierę jako dyrektor w dużej firmie. A tata naukowiec w swoim świecie, wykładowca na polibudzie. Nawet jak siedział na chacie,



to nieobecny. Ja wracałam po szkole i nie mogłam dodzwonić się do mamy. Ciągłe zajęte. A tato na moje sprawy odburkiwał coś tylko czasem i wciąż dawał mi do zrozumienia, że jestem kimś mało ważnym.

Wiedziałam, że nie mam przynosić wstydu rodzicom. Dobrze się uczyć, odrabiać lekcje na czas. Ale dogonić się ich nie dało. Domu mi... zwyczajnie domu mi brakowało. Tęskniłam za babcią. Bardzo. Zmarła jak byłam małą dziewczynką. I dom zabrała do grobu. Ona zawsze na mnie czekała i to z obiadem. Słuchała opowieści, doradzała i współczuła mi bardzo, gdy coś nie szło po mojej myśli. Przytulała i robiła czary. Jak byłam chora, to rosół gotowała, co od razu zmniejszała katar. A nawet jak poprosiłam o naleśniki albo placki natychmiast potrafiła je zrobić bez przepisów, bez komórki, bez chodzenia do sklepu.

Moja mama zamawia jedzenie z restauracji. Wykwintne, smaczne, ale w plastiku.

Gdy pół roku temu dowiedziałam się o wznowie, wyładowałam w szpitalu ponownie. Mama nerwowa, bo ciągle rozerwana. Znana jest na oddziale, że siedzi przy laptopie i pracuje zdalnie. Ważna postać, bez niej niewiele udaje się zrobić w firmie. Nawet ordynator przy niej lata. Ma pieniądze, więc może firma sfinansuje jakieś sprzęty? Badania?

Pewnego dnia przyszedł mój tata. Przyniósł książkę, którą czytała mi w dzieciństwie babcia. Odkąd zmarła, nie odważyłam się do niej sięgnąć. Tata wyszedł. Zrobiło się ciemno.

A ja przeniosłam się znowu w świat, gdzie nie było samotnie. Mniej więcej w środku książki, pomiędzy stronami, znalazłam zamiast zakładki, mały dyplomik. Zniszczony już trochę. Zajrzałam do środka a tam moje imię i nazwisko, data urodzenia. Zadzwoniłam do mamy.

„Mamo, co to jest Rycerstwo Niepokalanej?”

Babcia gdy się urodziłam, od razu pojechała do Niepokalanowa i mnie w szeregi dziwnego Rycerstwa zawierzyła. Nigdy mi o tym nie mówiła. Moja rodzina słabo wierząca. Ale wszystko zaczęło mi się przypominać. Babcia zawsze się modliła. I dała mi kiedyś medalik, by mnie chronił. Szkoda, że nie wiem, gdzie on jest. Nie przywiązywałam do niego wagi. Poprosiłam za to rodziców, żeby mnie tam zabrali. Na początku się nie zgadzali, ale męczyłam parę tygodni.

Pojechaliśmy do Niepokalanowa. Wszystko w betonie. Wielki kościół. To tu była moja babcia! W dzień moich urodzin. Chodziliśmy sobie. Mama w telefonie dwa kroki za nami. Z tatą weszliśmy do kościoła. A mnie łyzy leciały jak grochy. Nie wiem czemu. Same. Usiedliśmy w ostatniej ławce. Zalała mnie podobne uczucie jak kiedyś, kiedy miałam jeszcze babcię.

Było mi dobrze.

Poszliśmy do sklepiku. A tam było mnóstwo, po prostu mnóstwo tych medalików od babci! Widać po mnie, że choruje i ledwo dycham. Stał jakiś mężczyzna w habicie, przypatrywał mi się, a potem zagadał. I wytłumaczył jak wiele to znaczy... Twoje serce ma się zjednoczyć w niepojętej miłości z Sercem Boga, które cierpi – jest tam wybite na odwrocie i z Sercem Maryi, Matki która przeżyła okrutną śmierć swojego Syna. I wiary nie straciła. Może dać Ci swoją moc.

Słuchałam tego z otwartymi

ustami. Jakby moja babcia wiedziała, wiedziała, że będę chora, umierająca i sama z tym wszystkim i mnie tu poprowadziła.

Chciałam kupić wszystkie co tam były, ale oszczędności mi się skończyły. Wzięłam, ile się dało.

Po powrocie do szpitala zaczęłam je rozdawać. Wszystkim. Chodzić po oddziałach. Młoda dziewczyna, z łysą głową, blada jak biel szpitalnego prześcieradła, stała się światłem nadziei. Tak mi jedna starsza pani na internie powiedziała. Ludzie się wzruszali. Bo ja im z całą mocą mówiłam, siadając, bo ledwo trzymałam się na nogach:

„MY TU NIE JESTEŚMY SAMI! NIE JESTEŚMY SAMI!”

Nie do opisanie jak się czułam. Jakby ktoś mnie na skrzydłach nosił. Medaliki wszyscy przyjmowali. Nie było osoby, która by odmówiła. Nawet salowe, lekarze i pielęgniarki. A i pan co rzucał przekleństwami i nikt go nie lubił, na końcu korytarza go kładki.

Każdemu z osobna mówiłam, by mieli przy sobie. Bo przyjdzie czas ciemności, że zostaną zupełnie sami, a to lekarstwo skuteczniejsze niż wszystkie leki...

Bo serce uwalnia od ...

od...

Strachu, samotności...

Przygotowuje do dnia śmierci.

Ewa Liegman

Z cyklu: przypowieści o śmierci, a więc zbliżające nas do wieczności.

Ideologia gender jest nierozumna

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie,

Wpływ ideologii gender stał się wszechobecny we współczesnym społeczeństwie. W rezultacie wielu wiernych i tych, którzy [im] służą, stawia pytania dotyczące złożonych i delikatnych tematów płci, tożsamości seksualnej i natury osoby ludzkiej. W świetle ostatnich wskazań Kościoła i Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych (USCCB) oraz zgodnie z naszą duszpasterską odpowiedzialnością za nauczanie wiernych, staramy się w niniejszym liście duszpasterskim zapewnić jasność i zasady w odniesieniu do nauczania Kościoła katolickiego dotyczącego natury osoby ludzkiej.

Papież Franciszek nazwał ideologię gender „jedną z najbardziej niebezpiecznych kolonizacji ideologicznych”. Przez „ideologiczną kolonizację” pa-

pież Franciszek rozumie potężne wpływy kulturowe pojawiające się w różnych rodzajach mediów, w tym w publikacjach, mediach społecznościowych i innych wpływowych środkach przekazu, które wywierają ogromny wpływ na kulturę. Ideologia gender zaprzecza pewnym fundamentalnym aspektom ludzkiej egzystencji, takim jak różnica płci między mężczyzną a kobietą, wzajemna komplementarność mężczyzny i kobiety oraz zasadnicza jedność ciała i duszy w osobie ludzkiej. Ideologia gender jest, pod wieloma ważnymi względami, radykalnie przeciwna solidnemu rozumieniu do form wpływu kulturowego, zwłaszcza poprzez edukację i prawodawstwo, które promują pojęcie tożsamości pozostawionej wyborowi jednostki i zaprzeczającej antropologicznej podstawie rodziny jako opartej

na biologicznej różnicy między mężczyzną a kobietą. W ten sposób sprzeciwia się rozumowi, nauce i chrześcijańskiemu spojrzeniu na osobę ludzką.

Przez całą swoją historię Kościół katolicki sprzeciwiał się pojęciu dualizmu, które zakłada, że ciało i dusza są oddzielnymi, niezintegrowanymi bytami. Ciało jest integralnym i nieodzownym aspektem tego, co oznacza bycie osobą ludzką. Ciało i dusza powstają razem, w indywidualnej istocie ludzkiej w momencie poczęcia. Od początku swojego istnienia osoba ludzka ma ciało, które jest różnicowane płciowo jako męskie lub żeńskie. „Bycie mężczyzną” lub „bycie kobietą” jest rzeczywistością, która jest dobra i chciana przez Boga”. W związku z tym nigdy nie można powiedzieć, że ktoś znajduje się w „niewłaściwym” ciele. „Z tego powodu”, jak wyjaśnia Katechizm Kościoła Katolickie-

go, „człowiek nie może gardzić swoim życiem cielesnym. Jest on raczej zobowiązany uważać swoje ciało za dobre i otaczać je czcią, ponieważ Bóg je stworzył i wskrzesi w dniu ostatecznym”. Męsko-żeńskie różnica seksualna i komplementarność są również niezbędne dla chrześcijańskiego rozumienia jedności małżeńskiej, która sama w sobie jest obrazem komunii trynitarniej. Wyeliminowanie tej różnicy umniejszyłoby w mężczyźnie i kobiecie część tego, co oznacza noszenie Bożego obrazu i podobieństwa. Co więcej, pozbawiłoby to podstaw rodzinę, „pierwszą żywotną komórkę społeczeństwa”. Byłoby to wykreśleniem przeciwko ludzkiej godności i niesprawiedliwością społeczną.

Wielu wiernych katolików wykazuje solidarność z osobami cierpiącymi na dysforyę płciową [cierpienia psychiczne z powo-

du przynależenia do swej płci] niesprawiedliwą dyskryminację lub inne kwestie związane z tożsamością płciową i szczerze pragnie odpowiedzieć w miłości swoim siostrą i braciom. Kościół jest powołany, by czynić to, co czynił Jezus, by w duchu solidarności towarzyszyć osobom marginalizowanym i cierpiącym, jednocześnie potwierdzając piękno i prawdę Bożego stworzenia. „Prawda jest światłem, które nadaje sens i wartość miłosierdziu.... Bez prawdy miłość przeradza się w sentymentalizm. Miłość staje się pustą skorupą”. Współczucie, które nie obejmuje zarówno prawdy, jak i miłości, jest współczuciem niewłaściwym....

**Najprzewielebniejszy
Salvatore J. Cordileone,
arcybiskup San Francisco
Najprzewielebniejszy
Michael C. Barber, S.J.,
biskup Oakland**

Kościółowi ubywa zwolenników?

Ostatnie bolesne skandale w Kościele mogą sugerować wymieranie Kościoła. Tak nie jest. Watykan podał do wiadomości, że liczba katolików na świecie wzrosła do 1 miliarda 378 milionów osób. Katolicy stanowią 17,6 procent całej ludności.

Poniższy felieton o Jacku Salija, dominikanina mówi, że Pan Bóg nie jest zależny od statystyki, od liczb. Jemu zależy na szczęściu i zbawieniu każdego z nas.

„W żadnej z czterech Ewangelii nie znajdziemy śladu tego, żeby Pan Jezus kiedykolwiek chciał zjednywać sobie zwolenników. On przyszedł do nas, bośmy „byli znęcani i porzuceni, jak owce niemające pasterza”. Przyszedł, żeby nas ratować z naszego zagubienia, żeby przywrócić sens naszemu życiu, żeby wyzwolić nas z niszczonego nas zła, żeby przypomnieć nam o Bożych przykazaniach.

Powtórzmy: *Syn Boży przyszedł do nas nie dlatego, że szukał naszego poparcia, albo że chciał mieć w nas swoich zwolenników. On przyszedł, żeby nas wyprowadzić z naszych niedoli i bezsensów. Żeby nas obdarzać i umacniać, ostatecznie zaś, żeby*

nas doprowadzić do swojego Ojca. Właśnie dlatego obdarzył nas Kościołem, któremu powierzył swoją Ewangelię oraz sakramenty.

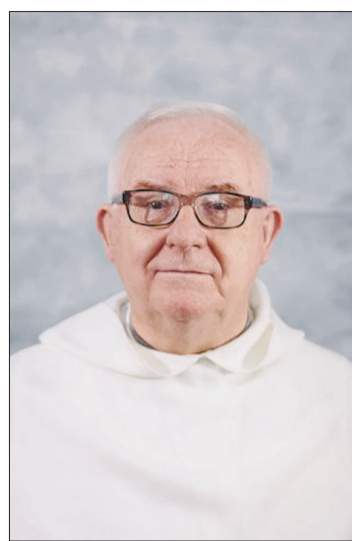
Tylko w stosunkach między ludźmi jest tak, że kiedy przywódca partii traci zwolenników, przestaje być przywódcą, a kiedy rząd traci poparcie w parlamencie, musi podać się do dymisji. Nie tak jest z władzą Jezusa Chrystusa. On jest Synem Bożym, którego władzy podlega cały wszechświat. On jako Władca wszechświata nie potrzebuje naszego poparcia. Kiedy liczba Jego wyznawców topnieje, On tym, którzy do Jego owczarni jednak przychodzą, a również tym, którzy nie zamierzają jej opuszczać, dodaje otuchy: „Nie lękaj się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12,32).

Jego władza nie zmniejsza się, kiedy my jej nie uznajemy, a Jego nauka nie zmienia się, kiedy ktoś próbuje ją zastąpić jakimiś falsyfikatami. Nie przybywa też Mu władzy, kiedy my uznajemy w Nim naszego Pana i Zbawiciela. Jako bezbronne Dzieciątko prześladowane przez króla Heroda i jako ukrzyżowany Skazaniec Jezus był tak samo Panem nieba i

ziemi, jak będzie nim wtedy, gdy przyjdzie jako Król chwały, żeby sędzić wszystkich ludzi i wszystkie narody.

A jednak tego twierdzenia, że Pan Jezus nie potrzebuje zwolenników, że niepotrzebne Mu nasze poparcie, nie wypowiadałbym zbyt łatwo. Bo niewątpliwie bardzo Mu zależy na każdym z nas. Gdyby tak nie było, nie mówiłby przecież, że: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego” (J 10,16). Słowa te dotyczą nie tylko tych, którzy nigdy Go nie poznali, ale również tych, którzy od Niego odeszli. Przecież to dlatego znalazła się w Ewangelii przypowieść o zagubionej owieczce, którą ten Pasterz „odnajduje i bierze z radością na ramiona, i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zaginęła” (Łk 15,5).

Eschatologicznej wizji jednego pasterza i jednej owczarni zarzuca się niekiedy duchowy imperializm. Ale usłyszmy jeszcze inne Jego słowo: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał,



a on ze Mną” (Ap 3,20). Kto może pojąć, niech to pojmuje: Oto Pan wszechświata staje przed każdym z nas jak żebrak i pokornie czeka, aż Go zaprosimy do naszych serc, do naszych domów, do naszego życia społecznego. Dlaczego jednak On cierpliwie znosi to, że Go wyrzucamy z naszego życia i urządzamy sobie świat, nie licząc się z Nim, tak jakby Ewangelia była tylko pustą opowieścią? Dlaczego swoje przyście do nas uzależnia od tego, czy zechcemy Go przyjąć i czy otworzymy przed Nim swoje drzwi?

W przypowieści o zagubionej owieczce Pan Jezus przy-

znał się do radości, jakiej doświadcza, kiedy taką owieczkę może wziąć na ramiona i przynieść z powrotem do owczarni. Jednak Ewangelia nic nie wspomina o tym, co On czuł, kiedy większość słuchaczy, zgorszona Jego zapowiedzią Eucharystii, od Niego odeszła. Jezus wtedy nie próbował ich przy sobie zatrzymać, ale jeszcze zwrócił się do tych, którzy przy Nim pozostali: „A może i wy chcecie odejść?” (J 6,67). Trudno o mocniejszy znak, że Jemu nasze ludzkie poparcie nie jest potrzebne. Bo On naprawdę przyszedł do nas nie po to, żeby mieć w nas swoich zwolenników, ale po to, żeby obdarzać nas prawdą i zbawieniem, ostatecznie zaś – żeby nas obdarzyć samym sobą.

Na koniec zapytajmy nieśmiało: *Może dlatego Ewangelista nie wspominał o tym, że Jezusa zasmuciła (chyba jednak zasmuciła?) niewiara tych, którzy wtedy od Niego odeszli, bo wiedział, iż wielu z nich nie odeszło ostatecznie, ale znajdzie się wkrótce wśród tych trzech tysięcy pierwszych chrześcijan, którzy już w dniu zesłania Ducha Świętego mieli w Niego uwierzyć?”.*

O. Jacek Salij OP

Na plebanii w Dąbrowie Górniczej

Naprawdę dobrze się stało, że wielu ludzi dowiedziało się o tej orgii i że ten grzech nie będzie już czekał na ujawnienie dopiero na sądzie ostatecznym. Warto to sobie uprzytomnić, że swoje miłosierdzie Bóg nieraz nam okazuje również w takich sytuacjach, których my stanowczo wolelibyśmy uniknąć – pisze o. Jacek Salij OP.

O tej orgii mógł się nikt nie dowiedzieć, a jej uczestnicy byli pewni tego, że nikt się o

niej nie dowie. Szczęśliwym zrzędzeniem Bożej Opatrzności zastłona niegodziwości opadła i o ohydny występku dowiedziała się cała Polska. W całej rozciągłości objawiła się trudna, ale przecież zbawcza obietnica samego Boga, zapisana w Księdze Ezechiela: „Położę kres twej rozpuszczeniu i nierządowi twemu”.

Ufajmy, że ów nieszczęsny ksiądz zrozumie teraz wielkość swojego grzechu oraz spowodowanego przez siebie zgorzienia, a również jak wiel-

ką krzywdę wyrządził całemu Kościołowi. Jeśli w ślad za tym dokona się jego nawrócenie, to raczej wcześniej niż później zacznie on wysławiać Boże miłosierdzie za to, że został tak jednoznacznie zdemaskowany i skompromitowany. Zapewne jest to nieuniknione, że teraz zostanie on usunięty ze stanu duchownego, ale jeśli jego nawrócenie będzie prawdziwe, również za tę surową karę będzie wysławiał Boże miłosierdzie.

Bo aż strach pomyśleć, co by to było, gdyby ów ksiądz mógł sobie dalej trwać w swoim grzechu i w rozpustnym stylu życia – jak ciężko obrażałby Boga, przystępując (może nawet codziennie?) do ołtarza w stanie śmierci duchowej, i jak bardzo krzywdziłby bliźnich, dla których powinien być duchowym ojcem. Naprawdę dobrze się stało, że wielu ludzi dowiedziało się o tej orgii i że ten grzech nie będzie już czekał na ujawnienie dopiero na sądzie ostatecznym. Warto to sobie uprzytomnić, że swoje miłosierdzie Bóg nieraz nam okazuje również w takich sytuacjach, których my stanowczo wolelibyśmy uniknąć.

Skoro pochylamy się nad tym wyjątkowo gorszącym wydarzeniem, jakie miało miejsce na plebanii w Dąbrowie Górniczej, to na dwa momenty jeszcze zwróćmy uwagę. Mianowicie już święty Augustyn bardzo podkreślał, że grzechy, jakimi my sami – wierni oraz pasterze – obrażamy Boga i ranimy Kościół, stanowią prześladowanie o wiele cięższe niż to, jakiego doznaje Kościół ze strony swoich zewnętrznych prześladowców. Jaki stąd wniosek dla tematu, o którym teraz rozmawiamy? To bardzo dobrze, że opinia publiczna tak powszechnie zareagowała oburzeniem na tamten skandaliczny występki. Oburzenie powinno być stanowcze, jednak nie zapominajmy o tym, że nikt z nas, którzy tak się oburzamy, nie jest niewiniątkiem, nawet jeśli od podobnych wybryków – zapewne bez naszych zasług – Pan Bóg nas ochronił...

W dziejach Kościoła zdarzały się już takie momenty, kiedy rak zepsucia i nieobyczajności, niestety, docierał do tych środowisk, którym Chrystus Pan szczególnie powierzył troskę o swój Kościół. I tak w roku około 1050 (a więc w przeddzień reformy gregoriań-

skiej) przyszedł doktor Kościoła, św. Piotr Damiani opublikował ostrą filipikę pt. „Napiętnowanie Gomory” przeciwko tym księżom, którzy zapomnieli o swoim kapłańskim powołaniu. Dzieło to oraz inne teksty Piotra Damianiego istotnie przyczyniło się do odnowienia Kościoła, jakie podjął wkrótce papież św. Grzegorz VII.

Trzysta lat później, kiedy podobny rak pojawił się na Półwyspie Apenińskim, wielka mistyczka dominikańska, św. Katarzyna ze Sieny, wystąpiła z następującym wezwaniem: „Gdy zły lekarz przykładła od razu tylko maść do rany, nie wypaliwszy jej przedtem, wtedy całe ciało zakaża się i gnije. To samo dotyczy prałatów i innych dostojników, którzy widzą, że ich podwładny zakażony jest zgnilizną grzechu śmiertelnego; jeśli poprzestaną na przyłożeniu maści, która tylko łagodzi ranę, a nie wypalą jej ogniem, taki chory nigdy nie wróci do zdrowia, lecz będzie jeszcze zakażał inne członki. Dobry lekarz używa maści łagodzącej dopiero po wypaleniu rany ogniem”. Dziwnie aktualnie brzmią tamte pouczenia.

O. Jacek Salij OP



Skowyt szatana

Jazgot wywołany zacytowaniem w podręczniku do religii słów św. Dominika Savio: „Wolę umrzeć niż zgrzeszyć” – to tylko wierzchołek góry lodowej. Sygnalizuje coś większego, czego nie wolno lekceważyć.

Oprotestowane zdanie św. Dominika zapisał w książeczce do nabożeństwa jako jedno z czterech postanowień przy okazji Pierwszej Komunii Świętej. Miał wówczas siedem lat – mniej niż dzisiejsi trzecioklasiści, do których adresowany jest wspomniany podręcznik. Pozostałe postanowienia dotyczyły świętowania dnia Pańskiego, częstego korzystania z sakramentów pokuty i Eucharystii oraz szczególnej przyjaźni z Panem Jezusem i z Matką Bożą. Chłopiec trwał w tych postanowieniach aż do przedwczesnej śmierci. Zmarł w opinii świętości, mając piętnaście lat. Jest patronem ministrantów i młodzieży. Jego obrazki i słowa towarzyszyły kolejnym pokoleniom dzieci. Nikt, włącznie z nieboszczką PZPR, w to nie ingerował. Aż do teraz.

Zaczęło się od Instytutu Przeciwdziałania Wykluczeniom, który na swojej stronie internetowej informuje, że prowadzi działalność polegającą m.in. na „szerzeniu wie-

dy z zakresu marginalizacji i wykluczenia powodowanego tożsamością pciową, orientacją psychoseksualną, kolorem skóry, pochodzeniem etnicznym” itd. Do zdania św. Dominika ma zastrzeżenia, że „może ono wbić się w psychikę dzieci, zarówno powodując problem z samoakceptacją, pchając w stan ciągłej depresji wobec siebie, kończąc na budowaniu poczucia winy lub realnej chęci targnięcia się na własne życie”. Sprawę nagłośniła niezawodna w takich chwilach „Gazeta Wyborcza” i przyległe media.

Jednoznaczne stanowisko na ten temat zajął ks. prof. dr hab. Piotr Tomasik, koordynator Biura Programowania Katechezy przy Komisji Wychowania Katolickiego KEP. Uznał stawiane zarzuty za nadinterpretację i wyraz braku wiedzy w zakresie nauczania Kościoła. Podobnie wypowiadali się także niektórzy jezuici. Ale już dyrektor WAM o. Jakub Kołacz SJ obiecał, jak twierdzi „GW”, że „w kolejnych wydaniach katechizmu ta jednostka lekcyjna zostanie gruntownie przepracowana”. Zapewne po skutecznej ingerencji w treść podręcznika do religii instytucje „przeciwdziałające wykluczeniom” nie spoczną na laurach. Bo czyż samo przy-

pominanie o grzechu, sądzie ostatecznym, niebie, czyśćcu i piekle nie może kogoś wpuścić w depresję?

Spór ma też szerszy kontekst. Jest częścią rugowania z ludzkiej świadomości tego, co nadprzyrodzone. Przestrzegaliśmy przed tym św. Jan Paweł II w kazaniu na warszawskiej Agrykoli w 1991 r., kiedy mówił, że dziś nie grozi nam urzędowy ateizm, ale pokusa „żyjmy tak, jakby Boga nie było”. Od innej strony ujął to George Soros; w artykule „Groźba kapitalizmu” zauważył, że do odniesienia doczesnego sukcesu prawda ostateczna jest ludzom niepotrzebna, może nawet przeszkadzać. Staje się ważna tylko wówczas, kiedy człowiek zaczyna konfrontować się ze śmiercią i pytaniem: *co dalej?* Wtedy tzw. systemy zamknięte (np. Kościół) mają bardziej przekonującą odpowiedź niż „społeczeństwo otwarte” Sorosa. Stąd wniosek, że jeśli sprawimy, żeby ludzie nie myśleli o śmierci i o tym, co po niej, to nie będą również pytać o ostateczną Prawdę. Bóg będzie im niepotrzebny. Spełnia



wiada św. Paweł (1 Kor 15, 19). Tymczasem w naszym nauczaniu religii, kaznodziejstwie, a nawet w dokumentach kościelnych coraz rzadziej pojawia się odwołanie do Boga i perspektywy nadprzyrodzonej. Częściej zajmujemy się polityką, sprawiedliwością społeczną, ekologią – tylko nie Bogiem i niebem. Kiedy zaczynamy mówić o śmierci, sądzie Bożym, świętości lub potępieniu, natychmiast odzywa się jakby skowyt szatana.

Oblaliśmy egzamin z wiary podczas pandemii. „Decyzja, by ograniczyć wiernym dostęp do Eucharystii (...), to wysłany do ludzi ko-

munikat, że w nieszczęściu i cierpieniu lepiej zostawić

Boga w spokoju, ponieważ jest On bezużyteczny. A jeśli nie potrzebujesz Go w takim momencie, to nigdy Go nie potrzebujesz” – zauważa Antonio Socci. Uroczystość Wszystkich Świętych niech będzie impulsem do przywrócenia naszemu życiu perspektywy nadprzyrodzonej. Bo wiara nie ma sensu, jeśli nie ma życia wiecznego!

Według badań GUS najczęstszym powodem odchodzenia od wiary i Kościoła w Polsce nie są dziś skandale czy problemy doktrynalne, ale poczucie, że religia jest do niczego niepotrzebna. Nie to, co angielski czy rytmika. Nie gwarantuje zdrowia, kondycji ani lepszych zarobków. „Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” – dpo-

się to na naszych oczach.

Ks. Henryk Zieliński

Pielgrzymka do Częstochowy

Rozpoczęliśmy swój szlak pielgrzymkowy od Mszy świętej w koleśnickim kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny celebrowanej przez proboszcza ks. Tadeusza Szwedawiciusa w naszych intencjach i o szczęśliwą podróż.

Sanktuarium Matki Boskiej na Jasnej Górze jest wyjątkowym miejscem dla każdego pielgrzyma. Jasna Góra jest najbardziej uczęszczanym sanktuarium w Polsce. Co roku pielgrzymują tu setki tysięcy wiernych z Polski i innych krajów. Obraz Czarnej

Madonny dla każdego przybywającego pielgrzyma jest niezwykle ważny. W Częstochowie nawiedziliśmy też kościół św. Barbary, znany też jako Sanktuarium Zranionej Jasnogórskiej Ikony Matki Bożej. Modliliśmy się i odwiedziliśmy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie po odmówieniu Koronki mieliśmy Mszę świętą, sprawowaną przez ks. Karola i ks. Tadeusza Szwedawiciusa. Kościół został zbudowany w 1947 roku przez księży pallotynów. Razem z klasztorem stanowi zespół zwany Doliną Miłosierdzia. Przybywają tu pielgrzymi nie tylko z Polski, ale i z całego świata. Pątnicy składają wota w dowód wdzięczności za otrzymane łaski przy obrazie Jezusa Miłosiernego.

Bardzo dziękuję dla przewodnika Stanisława Łabowicza i dla księdza proboszcza, że mogliśmy być w tym miejscu i wzbogacić się duchowo. Osobne słowa wdzięczności kieruję do księży pallotynów, szczególnie do księdza Dawida. Bóg zapłać za gościnność i poświęcenie czasu dla pielgrzymów.

Renata Jankowska

Bal Wszystkich Świętych

W niedzielę, 29 października br., kościół pw. Odnalezienia Krzyża Świętego w Wilnie (Kalwaria Wileńska) zaprosił dzieci na Bal Wszystkich Świętych.

Bal rozpoczął się Mszą świętą, a następnie orszak świętych i aniołów wyruszył do domu parafialnego, gdzie na wszystkie dzieci czekały ciekawe gry i zabawy.





Na grobie zmarłego w tym roku śp. księdza prałata Jana Kasiukiewicza staraniem parafii kalwaryjskiej, przyjaciół i rodziny został ustanowiony pomnik nagrobny

Rekolekcje kapłańskie



W dniach 22 - 24 października br. w klasztorze w Trynopolu odbyły się rekolekcje kapłańskie, które poprowadził o. Bernardas Verbickas, dominikanin. Zgromadzeni kapłani w modlitewnej atmosferze zastanawiali się nad różnymi aspektami naszej wiary np. o unikalności każdego wiernego w oczach Bożych („są ludzie niezastąpieni”, „wierzę w Boga, bo Bóg << wierzy >> we mnie”). Rekolekcje zakończyły się wspólnym odśpiewaniem hymnu „Ciebie Boga wysławiamy”

MĘSKI RÓŻANIEC W KAŻDĄ SOBOTĘ W WILNIE



I SOBOTA MIESIĄCA

8:15 Ostra Brama,
przed obazem Matki Bożej
Miłosierdzia
(7:30 Msza św. w kaplicy)



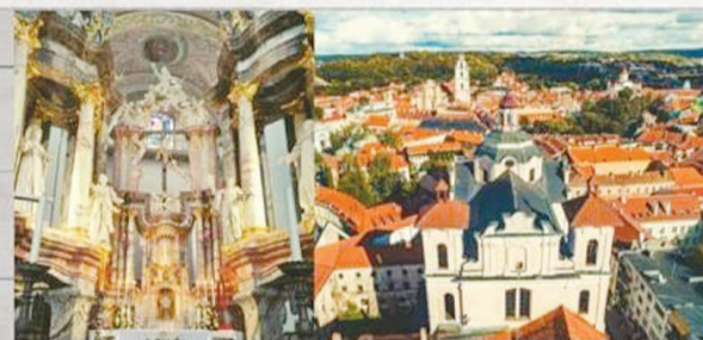
II SOBOTA MIESIĄCA

9:00 Kościół pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny,
kaplica "Białej Pani"
(ul. Pranciškonų 1)



III SOBOTA MIESIĄCA

9:00 Kościół pw.
Ducha Świętego
(ul. Dominikonų 8)



IV SOBOTA MIESIĄCA

9:00 Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego
(ul. Dominikonų 12)



Transmisje na żywo: [f VYRŲ RŪŽINIS VILNIUS](#) lub [f WILNO LIVE](#) lub [v DIEVO GAILESTINGUMO SVENTOVE](#)

CZYŚCIEC

Wiem, że męki czyścica są straszne, ale wiem również, że oddają cześć Bogu i nie zabierają duszom spokoju. (*La Colombiere*)

Największym cierpieniem dusz świętych w czyścicu

jest pragnienie Boga, którego jeszcze nie mają. To cierpienie szczególnie będzie dręczyć te dusze, które mało za życia pragnęły Raju. (*Św. Alfons*)

Ci, którzy znajdują się w czyścicu, są pewni, że nigdy nie sprzeciwią się już woli Bożej i zamiast skarżyć się na

rygor, chwałą sprawiedliwość i cierpliwie oczekują, aż zostanie ona w pełni wypełniona. (*La Colombiere*)

Kiedy umieramy, jesteśmy często jak zardzewiałe żelazo, które trzeba włożyć w ogień: do czyścica. (*Św. Proboszcz z Ars*)

ZAPRASZAMY

14 listopada (jednodniowa pielgrzymka po Litwie).

Ketrunaujenai – Sodžiai (upamiętnienie 54. rocznicy Objawienia Pana Jezusa dla widzącej Anieli Matijošaitienė – uroczysta Msza święta).

Mariampol (Grób bł. ks. biskupa Jerzego Matulewicza) Koszt wyjazdu: 35 Euro. Wyjazd z Solecznik i Wilna. Informacja i zapisy pod nr tel. 8-671 33716.

Pilot-przewodnik Stanisław Łabowicz.

Prenumerata 2023

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj "Spotkania".

Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące; 5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w "Spotkaniach"!

Część materiałów pochodzi z:

www.aleteia.org.pl; www.idziemy.pl; www.ekai.pl; www.l24.lt; www.adonai.pl.

23.XI.2003 r. redakcja "Spotkań" dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

"Spotkania" - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

„Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą”

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego